

BOLESŁAW LEŚMIAN

BAŚŃ O PIĘKNEJ
PARYSADZIE I O PTAKU
BULBULEZARZE

Bolesław Leśmian

**Baśń o pięknej Parysadzcie
i o ptaku Bulbulezarze**

«Public Domain»

Leśmian B.

Baśń o pięknej Parysadzcie i o ptaku Bulbulezarze / B. Leśmian —
«Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

Bolesław Leśmian

Baśń o pięknej Parysadzcie i o ptaku Bulbulezarze

Daleko, daleko, za górą, za rzeką, za zielonym borem, za modrym jeziorem, w pobliżu rozstaju, w sąsiedztwie ruczaju stał niegdyś pałac, a obok pałacu – ogród, a obok ogrodu – droga, która prowadziła nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokąd.

W tym pałacu mieszkało dwóch braci: Bachman i Perwic, wraz z siostrą Parysadą. Parysada była tak piękna, że sama zawsze dziwiła się swojej urodzie. Oczy miała pełne zdziwienia, a usta pełne śmiechu. Śmiała się nieustannie. Nigdy łza nie zabłysła w jej oczach. Nie umiała płakać.

Obydwaj bracia bardzo ją kochali i spełniali każde jej życzenie.

Pewnego razu Bachman i Perwic wyjechali na polowanie. Parysada sama w domu została. Podbiegła do okna i przez okno wyjrzała do ogrodu. W ogrodzie słońce świeciło, w słońcu błyskały kwiaty, w kwiatach złociły się pszczoły, które miód zbierały.

Parysada zaśmiała się i rzekła sama do siebie:

Pszczoła po kryjomu
W kwiatach szuka miodu.
Nudzi mi się w domu,
Pójdę do ogrodu.

Wdzieję strój pstrokaty
Dziwaczno kroju
I pomiędzy kwiaty
Pobiegnę w tym stroju!

Przywdziała natychmiast strój pstrokaty i pobiegła do ogrodu.

Biegła od altany do altany, od klombu do klombu, z alei w aleję, ze ścieżki na ścieżkę, od słońca, od wiosny – w cień dęba i sosny, a z owego cienia – ponad brzeg strumienia, a z brzegu do jaru, a z jaru – na wzgórze, a ze wzgórza – w gąszcze, między bzy i róże!

Biegła tak wciąż, aż wreszcie zabiegła na sam koniec ogrodu. Na samym zaś końcu płot się jarzy w słońcu, a pod płotem – mech zielony, a w mchu rośnie grzybek czerwony.

– Co za dziwny grzybek! – zawołała Parysada. – Jedną ma tylko nóżkę, a na tej nóżce czerwoną czapkę! Gdy go obcasem w tę czapkę uderzę, natychmiast z niej kłęb kurzu wyleci, jak dym z komina.

I Parysada uderzyła grzybek obcasem.

Ze spróchniałego grzybka wystrzelił kłęb kurzu. Kłęb się zakłębił, kurz się zakurzył. Grzybek zniknął nagle z oczu Parysady, a na miejscu grzybka zjawił się karzełek w czerwonej czapce. Karzełek spojrzął na Parysadę i zaczął płakać.

W pobliżu płotu leżała rzepa, którą ktoś przez płot wrzucił do ogrodu. Karzełek, płacząc, pobiegł do rzepy. Usiadłszy na rzepie, zalewał się łzami, zapłakane ślepie ocierał kwiatami. Ocierał i płakał, płakał i ocierał i na Parysadę po przez łyzy spozierał.

– Karzełku! – zawołała Parysada. – Czemu tak rozpaczasz? Czemu się łzami zalewasz? Może za mocno uderzyłam ciebie obcasem w czapkę czerwoną? Lub może cię boli to, że przestałeś być grzybkiem pod płotem, a zamieniłeś się w karzełka?

– Płacz razem ze mną! – odpowiedział karzełek, płacząc coraz głośniejszym i załamującym drobne mchem porośniętym dłońmi.

– Płakałabym chętnie, ale nie mogę! – odrzekła Parysada. – Nie umiem płakać. Nie wiem nawet, jak to trzeba oczami mrugać, żeby z nich łzy wytrysły. Nie mam wreszcie powodu do płaczu. Jestem szczęśliwa i wesoła. Mam wszystko, co mieć pragnę. Mam piękne oczy, piękne usta i piękne włosy. Mam dwóch braci, którzy spełniają każde moje życzenie. Mam pałac i ogród i mnóstwo sukien złotych, srebrnych, błękitnych, zielonych, purpurowych i pstrokatych. Trudno mi płakać bez powodu. Powiedz mi lepiej, dlaczego płaczesz i dlaczego załamujesz dłonie?

Karzełek wsparł się łokciem o brzeg rzepy i zawołał:

– Płacę nad tobą i nad tobą załamuję dłonie! Masz bowiem urodę, masz dwóch braci i pałac i ogród i mnóstwo sukien bogatych – ale nie masz trzech dziwów, które mieć powinnaś! Gdybyś miała te trzy dziwy, byłabyś najszczęśliwszą istotą na świecie!

– Cóż to za trzy dziwy? – spytała zaciekawiona Parysada.

Karzełek przestał płakać i rzekł:

– Trzy dziwy, bez których trudno istnieć na świecie! Po pierwsze – dąb-samograj, po wtóre – struga-złotosmuga, po trzecie – ptak Bulbulezar. Dąb-samograj ma liście, które, zamiast szumieć, grają, niby harfy, a gałęzie, które, zamiast skrzypieć, wtórują, niby basetle. Struga-złotosmuga posiada tę czarodziejską właściwość, że dość z niej kroplę jedną zaczerpnąć i do basenu przelać, a kropla ta zwiększa się, olbrzymieje, wzbiera, napelnia po brzegi basen cały i wytryska z basenu w błękit strugą złocistą, która opada i znów się wznosi nieustannie, trafiając zawsze w obręb basenu i nigdy nie przelewając się przez brzegi. Najciekawszym jednak dziwem jest ptak Bulbulezar. Skrzydła ma pawie, szyję – łabędzią, dziób – bociani, pazury – sępie, a oczy jaskółcze. Głosem ludzkim gada, bajki opowiada. Co opowie bajkę – to zapali fajkę. Tylko ów jest szczęśliwy, kto posiada te dziwy. Płacz więc, Parysado, bo nie masz ani dęba-samograja, ani strugi-złotosmugiej, ani ptaka Bulbulezara!

– Płakać nie mogę, płakać nie umiem! – odrzekła Parysada. – Powiedz mi lepiej, gdzie się znajdują te trzy dziwy, abym je mogła posiadać?

– O biedna, nieszczęśliwa Parysado! – zawołał karzełek. – Dziwy te znajdują się w oddali, ale droga ku nim leży w pobliżu. Jest to ta sama droga, która, wijąc się pod płotem twego ogrodu, prowadzi nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokąd. Nieraz zapewne obojętnym okiem spoglądałaś na tę drogę, nie wiedząc o tym, że jest to droga zaklęta, sennym zieleń porośnięta, pełna ciszy i milczenia i dziwnego przeznaczenia. Tą drogą iść trzeba przez dni dwadzieścia wprost przed siebie, ani kroku nie zwalniając, ani z drogi nie zbaczając. Po dniach dwudziestu zobaczysz skałę, a pod skałą – źródło. Zatrzymasz się u źródła pod skałą i pierwszego przechodnia zapytasz, gdzie się znajduje dąb-samograj, struga-złotosmuga i ptak Bulbulezar. Pierwszy ów przechodzień wskaże ci dalszą drogę do tych dziwów.

Parysada chciała jeszcze spytać karzełka o dokładniejsze wskazówki i szczegóły podróży, ale karzełek zniknął nagle z jej oczu. Nie było śladu karzełka, ani grzybka pod płotem. Została tylko rzepa, którą ktoś rzucił przez płot do ogrodu.

Parysada wróciła do pałacu. Żądza posiadania trzech dziwów tak ją opętała i tak niecierpliwiła, że nie mogła sobie dać rady. Biegała po pokoju z kąta w kąt, tam i z powrotem. Zmęczona bieganiem, siadła na krześle. Znużona siedzeniem na krześle, podbiegła do okna i siadła na oknie. Zniecierpliwiona siedzeniem na oknie, podbiegła do stołu i siadła na stole.

Właśnie w tej chwili dwaj bracia Parysady wrócili z polowania. Obydwaj zdziwieni spojrzeli na Parysadę.

– Siostrzyczko moja kochana! – zawołał Bachman. – Co ci się stało, że siedzisz na stole? O ile pamiętam, nigdy dotąd na stole nie siadywałaś.

– Siedzę na stole, żeby nie siedzieć na oknie – odparła Parysada.

– A któż ci kazał siedzieć na oknie? – spytał Perwic.

– Siedziałam na oknie, żeby nie siedzieć na krześle – odrzekła Parysada.

– Czemuż nie chciałaś siedzieć na krześle? – rzekł zdziwiony Bachman.

– Nie tylko na krześle, ale na żadnym miejscu usiedzieć nie mogę! Nudzę się i nudzę. Niecierpliwie się i niecierpliwie. Smucę się i smucę! Gdybym umiała płakać, tak bym się głośno rozpląkała, że musielibyście uszy zatykać i z pałacu co tchu zmykać! Jestem nieszczęśliwa, nieszczęśliwa, nieszczęśliwa!

– Czegóż ci brak, siostró nasza? – zawołali chórem Bachman i Perwic. – Powiedz jedno tylko słowo – a życzenie twoje natychmiast będzie spełnione!

– Wielka jest moja niedola! – wołała Parysada, zeskakując ze stołu. – Smutek mój nie ma granic! Bracia moi, ratujcie mnie, ratujcie! Brak mi do szczęścia trzech rzeczy, trzech cudów, trzech dziwów: brak mi dęba-samograja, brak mi strugi-złotosmugiej, a najbardziej mi brak ptaka Bulbulezara!

– Parysado! – zawołał Bachman. – Nie pozwolę na to, abyś z powodu braku tych trzech dziwów zносиła takie męki. Dostarczę ci i dęba-samograja i strugi-złotosmugiej i ptaka Bulbulezara. Muszę wpierw jednak wiedzieć, gdzie się znajdują te dziwy.

– Bachmanie! – rzekła Parysada. – Dziwy te znajdują się w oddali, lecz droga do nich zaczyna się w pobliżu, tuż pod płotem naszego ogrodu. Droga to zakłeta, sennym zielem porośnięta, pełna ciszy i milczenia, i dziwnego przeznaczenia. Przez dni dwadzieścia trzeba iść tą drogą wprost przed siebie, ani kroku nie zwalniając, ani z drogi nie zbaczając. Po dniach dwudziestu zobaczysz skałę, a pod skałą źródło. Staniesz koło źródła pod skałą i zaczekasz, aż się zjawi pierwszy przechodzień. Kto pierwszy się zjawi, ten ci dalszą drogę wskaże.

– Kto ci o tym mówił? Kto o tym powiadał? – spytał Bachman.

– Mówił mi o tym, powiadał o tym mały karzełek, co się pod płotem z grzybka narodził w naszym ogrodzie i znikł mi z oczu, jak kamień w wodzie!

– Parysado! – rzekł Bachman. – Spełnię twe życzenie w jedno okamgnienie! Mój konik bułany posłuszny ostrodze. Popędzę, polecę po zakłętej drodze. Po zakłętej drodze, po ziemskim obszarze: trzy dziwy, trzy cuda przywiozę ci w darze!

Bachman natychmiast osiodłał konia bułanego i stanął konno przed pałacem, aby się z siostrą i z bratem pożegnać.

Parysada spojrzała na Bachmana i, wzruszona jego odjazdem, zawołała:

– Bracie mój najstarszy, drogi mój Bachmanie! Trwogą mnie przejmuje nasze pożegnanie! Podróż twa zakłeta, straszna i daleka. Nie wiadomo, co cię w tej podróży czeka. Może zginiesz w kraju obcym i nieznanym i już nie powrócisz na koniu bułanym! Chętnie bym cię łzami zęgnęła na drogę, lecz nie umiem płakać i płakać nie mogę!

– Nie płacz, siostró moja, i nie ucz się płakać! – odrzekł Bachman wesoło. – Nie boję się strachów, nie lękam się złych czarów. Lubię drogi błędne, lubię podróże zakłete, lubię przygody niespodziane. Raduję się na myśl, że spełnię życzenie twoje, dostarczając dziwów troje! Powrócę do domu na koniu bułanym – ale powrócę z dębem-samograjem, ze strugą-złotosmugą i z ptakiem Bulbulezarem. Na pożegnanie dam ci sztylet złoty w pochwie srebrnej. Obnażaj go co dzień wieczorem, gdy słońce zajdzie za borem, i przeglądaj się uważnie jego ostrzu. Jeśli ostrze będzie czyste, połyskliwe i złociste – to znaczy, że jestem zdrow i żyw i nic mi się złego nie stało. Lecz jeśli na ostrzu kropla krwi się zjawi i sztylet zardzewi – to znaczy, że zginąłem gdzieś w kraju nieznanym i że już nie wrócę na koniu bułanym!

Bachman wyjął z zanadru sztylet złoty w pochwie srebrnej i podał go Parysady.

Parysada, ukrywszy sztylet na piersi, wspięła się na palcach, ażeby ucałować na pożegnanie brata, który się z konia ku niej przechylił. Zbliżył się i Perwic, aby się z Bachmanem pożegnać.

Pożegnali się, pocałowali się, dali sobie uścisk bratni, spojrzeli po raz ostatni – i Bachman spiął konia ostrogami.

Biegnie konik bułany przez łąki i przez łany, przez kurze i przez kwiaty – w nieznaną stronę. Nad nim słoneczna spieka, przed nim droga daleka, droga dziwna i kręta, coraz bardziej zakłeta!

Perwic i Parysada długo patrzyli w ślad za odjeżdżającym Bachmanem, aż wreszcie zniknął im z oczu.

Smutni wrócili do pałacu, narzekając na los, który ich brata zmusił do tak niebezpiecznej podróży. Przebiegli samotne i puste pokoje, przy otwartym oknie stanęli oboje; stanęli przy oknie, by na los narzekać, i na powrót brata jęli razem czekać.

*

Jedzie Bachman, jedzie tam, gdzie droga wiedzie. Jedzie, kroku nie zwalniając, ani z drogi nie zbaczając. Mija puste błonia i mówi do konia:

– Biegnij, koniu bułany, przez łąki i przez łany, przez jary i przez kwiaty – w nieznane biegnij światy. Biegnij drogą zakłątą, sennym zieleń porośniętą, pełną ciszy i milczenia i dziwnego przeznaczenia.

Koń słyszy słowa Bachmana i rozumie jego mowę. Biegnie po drodze zakłątej bez znużenia, bez zmęczenia, bez przestanku, bez wytchnienia.

Droga przed nim pusta i bezludna, jeno coraz bardziej zakłąta. Taka zakłąta, że aż strach bierze, a w oczach ciemno się robi, choć słońce świeci na niebie. Lecz Bachman jest odważny i strachu nie czuje. Przyjemnie mu i wesoło biec po drodze zakłątej!

Przez dni dwadzieścia pędził wprost przed siebie, aż wreszcie po dniach dwudziestu ujrzał skałę, a pod skałą źródło. Zeskoczył z konia i stanął przy źródle, pod skałą.

Ledwo stanął – a już na spotkanie mu wyszedł z gęstwiny drzewnej derwisz¹ stary.

– Pierwszy to przechodzień, który mi się na drodze zjawił, jego więc o drogę dalszą zapytam – pomyślał Bachman, pilnie przyglądając się derwiszowi.

Nigdy jeszcze Bachman nie widział tak starego derwisza. Wzrostu był olbrzymiego, a karku pochylego. Broda mu od starości tak się rozrosła, że sięgała ziemi i włóczyła się po drodze. Wąsy tak się gęsto rozkrzewiły pod nosem, że przesłaniały szczelnie usta, niby wiecha słomiana. Brwi i rzęsy tak się gęstwiły nad oczami, jak sitowie. Nie widać było oczu, ani ust, ani nosa, jeno samą włochatość, wąsatość i brodatość. Zdawało się, że to nie człowiek idzie, lecz żywy snop siana.

Derwisz podszedł do Bachmana i stanął w milczeniu.

– Derwiszu! – rzekł Bachman. – Jadę z siostry polecenia, nie mam czasu do stracenia. Wskaż mi drogę, wskaż mi miejsce, gdzie się znajduje dąb-samograj, struga-złotosmuga i ptak Bulbulezar.

Począł derwisz coś mrużyć i bełkotać, i gadać, i mamrotać, ale gęstwa wąsów usta mu przesłaniały i mówić przeszkadzały. Mówił żwawo i raźnie, lecz mówił niewyraźnie. Mówił grzecznie, przyjemnie, lecz zgoła nadaremnie! Nie mógł bowiem Bachman nawet słowa jednego zrozumieć.

– Derwiszu! – zawołał. – Gadasz na próżno! Słowa ci grzęzną w wąsach i nie dolatują moich uszu. Słyszę tylko mrużenie i bełkotanie. Muszę ci najpierw ostrzyć brodę i wąsy i rzęsy i brwi, a potem dopiero będę mógł się z tobą porozumieć. Mam przy sobie nożyce-wyrwiwłosy. Pozwól więc, że cię ostrzyję.

Derwisz skinął głową na znak, że pozwala.

Bachman wyciągnął z kieszeni nożyce-wyrwiwłosy i zabrał się natychmiast do strzyżenia.

Nożycami-wyrwiwłosami obciął brodę derwiszowi. Spadła broda pod skałę, przesłoniła źródło całe. Dzwoniąc wciąż nożycami, zabrał się do brwi i do rzęs, ażeby odsłonić źrenice dziwnego starca. Zadzwończył wnet nożyce – odsłoniły się źrenice. Bachman tymczasem obciął derwiszowi olbrzymie wąsy. Spadły wąsy w pobok skały, a usta się ukazały. Derwisz mrugał oczami i poruszał ustami.

¹ derwisz – żebrzący mnich muzułmański żyjący w ascezie. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.